



TETMAJER I MARYNA



PEWNEGO wrześnie-
wego wieczoru 1965
roku wybrałem się
na Blinówkę. Choć
jestem zakopiańczy-
kiem z urodzenia,
nie byłbym tam trafił — to chyba
najbardziej zapadły kąt Zakopane-
go, zatracony gdzieś na zupełnym
uboczu — gdyby nie moi przewod-
nicy, Helena i Andrzej Krzeptow-
scy, zadowoleni w tych stronach.
Weszliśmy na podwórze starego do-
mostwa położonego tuż nad Cichą
Wodą, a wspartego od tyłu o stok
Walowej Góry. Powitała nas młoda
gospodyni wyraźnie zażenowana
wizytą niespodziewanych gości —
chciała nas poprosić do nie opalanej
(a zimno było tego deszczowego
dnia), ale czystej i posprzątanej
„białej izby”, my jednak uparliśmy
się przy kuchni. Zawsze się to le-
piej przy piecu gaworzy, a nam
przecie o tę pogwarkę najbardziej
chodziło...

W kącie kuchni siedziała „ujna”
— tak bowiem odzywała się do
swej ciotki młoda gospodyni — sta-
ra, ale krzepka kobieta, o ostrym
profilu, o rysach jakby Sabalow-
skich. Spod zwykłej, góralskiej chu-
stki na głowie wyglądały siwoszłote
włosy. Przywitała się z nami, jak
ze swojakami, a kiedy dowiedziała
się, jak się nazywam i skąd po-
chodzę, uśmiechnęła się do mnie:
„ho, ho, dobrze ja znam i pana
matkę i ojca, nie raz to przecie
bywało się »u Wnuka« na Kościeli-
skiej”.

I tak, przy kielbasie domowej ro-
boty i flaszkach wódki — przynie-
śliśmy to ze sobą, jak zwyczaj ka-
że, a zaś pani domu poczęstowała
herbatą i ciastem — rozpoczęła się
pogwarka z kobietą, która niemal
ongis cieszyła się sławą, nie tylko

tu, pod Giewontem, a na którą i
dziś jeszcze co starsi górale, pamię-
tający dawne czasy, patrzą z res-
pektem. Bo przecie to nie kto in-
ny, tylko Tetmajerowa Maryna, do
dziś przez sąsiadów spod Walowej
Góry zwana „Tetmajerką”. Właściwe
jej nazwisko brzmi: Maria Czarni-
akowa, po mężu, Józefie Czarnia-
ku, zmarłym w 1964 r., ale jej po-
stać, krzątająca się na gazdowie,
przy owocach i krowach, przemys-
kająca czasami drózkami ponad Ci-
chą Wodą, kojarzy się będzie lu-
dziom zawsze z postacią najwięk-
szego poety i pisarza, jakiego zie-
mnia podhalańska zrodziła.

Kiedy już pogadałszy sobie z
„ujną” o tym i owym, jak to zwy-
kle na początku bywa, zagadnąłem
ją o Tetmajera: jak go poznała, jak
zaczęła się jej znajomość z tym
człowiekiem?

— Miałam wtedy 18 lat, miesz-
kałam z rodzicami i rodzeństwem
na Wilczniku — z domu jestem
Palider. Urodziłam się w 1884 ro-
ku, no to musieli się to dziać w
1902, a może w 1903 roku. Pewnego
dnia odkazała po mnie baronowa
Henzel, która prowadziła pensjonat
„Jutrzenka”, wiecie, tam za Wilcz-
nikiem, niedaleko nas. Baronowa
chciała, żebym przyszła do niej pra-
cować, obsługiwać w pensjonacie
gości, chodzić za sprawunkami do
miasta, załatwiać to i owo. Nie
bardzo mi się to widziało, ale że
u nas w domu była bieda, a baro-
nowa obiecywała, że na pewno bę-
dzie u niej dobrze, że dawno już
sobie upatrzyła mnie, poszłam w
końcu do tej „Jutrzenki”. I rzeczy-
wiście, źle mi tam nie było, nie
musiłam ani prac, ani myć, tylko
podawałam gościom do stołu, cho-
dziłam na pocztę, do apteki, do
sklepów. Jednego dnia baronowa

WŁODZIMIERZ WNUK

kazała mi zanieść list do pana Tet-
majera na Chramcówki — miesz-
kał wtedy w zakładzie doktora
Chramca, gdzie tylu głośnych ludzi
mieszkało — ale że był już wieczór,
nie poszłam, nie chciało mi się cho-
dzić po nocach do jakiegoś pana.
Pani się strasznie zdenerwowała, bo
musiała wyjeżdżać, a zależało jej
na odpowiedzi Tetmajera — w koń-
cu poszłam z tym listem na drugi
dzień. Nie chciałam wejść do poko-
ju, ale Tetmajer spojrzal na mnie
bardzo miło i grzecznie mnie do
środku prosił — zaczął mnie wy-
pytywać, jak się nazywam, gdzie
mieszkam, co porabiam, jak się
wiedzie rodzicom. No to mu po-

wiedziałam: że mam dwóch braci
i siostrę, że chowamy trzy krowy,
dwie świnki i owce, ale na konie
to już nas nie stać, że pracuję w
„Jutrzence”. Tetmajer odpisał na
list i kazał mi odpowiedź doręczyć
baronowej, prosił też, żeby mu na
drugi dzień przynieść od niej książ-
ki, jakie jej wypożyczył. Nie mia-
łam na to wielkiej ochoty — wi-
działam przecie, że mu się po do-
bam — no, ale co było robić, służ-
ba — nie družba. Tyle ino, że nie
poszłam sama, ale z Walkiem Brze-
gą z ul. Witkiewicza, który mnie
odwioził na Chramcówki razem z
paczka. Ale Tetmajer zapłacił Brze-
dze za drogę i kazał mu iść, a ja
musiłam jeszcze na chwilę zostać.

Zaczął mnie znowu wypytывать o
to i owo, i rozmawiać ze mną jesz-
cze bardziej serdecznie niż za pier-
wszym razem, ale choć patrzył na
mnie bardzo gorącym okiem, grze-
cznie się zachowywał. Powiedział na
koncu, że będzie miał do mnie jesz-
cze inne prośby, żebym znowu jutro
do niego przyszła. Ale ja nie przy-
szłam ani na drugi dzień, ani w
następne, zaczął wtedy pisać do
mnie listy dzień po dniu, aż w koń-
cu rodzice się zdenerwowali, ka-
zali mi raz z tym wszystkim skoń-
czyć. Poszłam wreszcie na Chram-
cówki, już z daleka zobaczyłam go
w takiej dziwnej pelerynie i z kap-
turem na głowie... No i tak, za-
miał się skńczyć, wszystko się do-
piero zaczęło.

Maria Czarniakowa opowiadała o
tym dość swobodnie, bez żadnego
przymusu ani wysiłku, a nawet z
widoczną przyjemnością. Od czasu
do czasu potrafiła się z nami kie-
liszkiem, pozdrórkowała, przygada-
ła dość dowcipnie, a nawet rubasz-
nie po góralsku, po czym ciągnęła
dalej swoje wspominki.

g. Hloch ciotka (Czarniakowa) i jej...



ISSUED QUARTERLY BY THE POLISH
TATRA MOUNTAINEERS ALLIANCE,
INC., CIRCLE XI OF PASSAIC, N.J.

Co-Editors-in-Chief:
Jane Kedron
Dr. Thaddeus V. Gromada

Technical Editor:
Henry P. Kedron

EDITORIAL BOARD:
Jan W. Gromada, Chairman

Terry Gromada Henry P. Kedron
J.W. Karcz Dr. T.V. Gromada
Dr. F. Jablonski Jane Kedron

Address all correspondence to:
Jan W. Gromada, 264 Palsa Ave.,
East Paterson, N.J. 07407

Subscription rate:
\$1.00 per yr. in the U.S.A.
\$1.50 to all foreign countries.

Podhalanie!

Jednajte nowych prenumeratorów!

PATRONAT

Msgr. John F. Kozioł, Chicago, Ill.
Ks. E. Gacek, Syracuse, N.Y.
Henryk Łokanski, Chicago, Ill.
Andrzej i Zofia Wróbel, Chicago, Ill.
Kazimiera Kasprzak, Chicago, Ill.
Jerzy Kasprzak, Chicago, Ill.
Agnieszka Gąsienica Byrcyn, Chicago, Ill.
Zarząd Główny Zw. Podh., Chicago, Ill.
Klub Przyjaciół Zw. Podh.
im. dr. T. Chałubińskiego, Chicago, Ill.
Koło nr. 8 im. gen. A. Galicy,
Chicago, Ill.
Klub Czarny Dunajec Zw. Podhalan,
Chicago, Ill.
Klub Odrzutek Podhalański, Chicago, Ill.
Stow. Podhalan, Koło nr. 1, Chicago, Ill.
Stow. Podhalan, Koło nr. 2, Brighton Park,
Chicago, Ill.
Dr. Julian Dobrowolski,
Dillsboro, N.C.
Frank Kęsek, Chicago, Ill.
Maria Smith Łuszczek, Chicago, Ill.
Wiktoria Fiołek, Chicago, Ill.
Józef i Genowefa Topór, Chicago, Ill.
Ferdynand Błazoniczyk, Chicago, Ill.
Antonina Błazoniczyk, Chicago, Ill.
Wawrzyniec Gacek, Utica, N.Y.
Jan S. Gacek, Utica, N.Y.
Walenty Korzeniowski, Toronto, Canada
Franciszek Kuak, Chicago, Ill.
Joachim Bryja, Chicago, Ill.
Jan Kowalski, Chicago, Ill.
Franciszek i Rozalia Tłapa, Chicago, Ill.
Roman i Aurelia Szlosowsky, Brooklyn, N.Y.
Józef i Wanda Króziel, Chicago, Ill.
Rose Kuak, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Chas. Sadrik, Chicago, Ill.

Wśród Podhalan



Russell, Kidd i Bachleda.

Bachleda Trzeci w Kombinacji Alpejskiej

Doskonale spisał się Polak Andrzej Bachleda na Mistrzostwach Świata w narciarstwie (konkurencje alpejskie) w Val Gardena (Włochy), zdobywając trzecie miejsce i brązowy medal w kombinacji. Jak wiadomo, na kombinację alpejską składają się wyniki trzech konkurencji: slalomu specjalnego, slalomu-giganta i zjazdu.

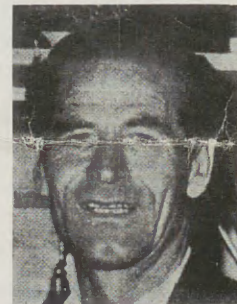
Zwyciężył nieoczekiwanie i z dużą przewagą Amerykanin Billy Kidd przed Francuzem Russellem. Jest to jedno z najcenniejszych osiągnięć w historii polskiego narciarstwa zjazdowego.

Po zawodach w Val Gardena, Bachleda udał się na zawody do USA, gdzie również odniósł piękne sukcesy.

Brązowy Medal Gąsienicy

Namistrzostwach Świata (FIS), które odbyły się w Szczyrbskim Jeziorze w Słowacji, najlepiej spośród licznej polskiej ekipy spisał się młody skoczek Stanisław Daniel Gąsienica, który w przedostatnim dniu FIS-u na dużej skoczni zdobył jedyny brązowy medal dla barw polskich w kombinacji klasycznej (bieg i skoki).

Gratulujemy młodym zapaśnikom najszczerzej tych sukcesów.



Powyższe zdjęcie przedstawia słynnego narciarza Stanisława Marusarza, który od kilku miesięcy bawi u krewnych w Kanadzie. Znakomity góral z Zakopanego, wielokrotny mistrz Polski w latach 1927-1930 i wicemistrz świata w skokach narciarskich, a podczas okupacji Polski nieustraszony kurier. Do dziś jest aktywnym działaczem sportowym. Witamy znanego rodaka na tym kontynencie!

Jan Łuszczek, Chicago, Ill.
Jan i Bronisława Dzielawa, Chicago, Ill.
Jan i Anna Bzdyk, Chicago, Ill.
M. Giebułtowski, Passaic, N.J.
Zofia Łopatowska, Chicago, Ill.
Helena Shafer, Fair Lawn, N.J.
Jan Chlebek, Chicago, Ill.
Agnieszka Janik, Chicago, Ill.
Dr. Andrzej Ciszek, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Stan. Janik, Lemont, Ill.
Józef Szafraniec, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Władysław Leja, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Kaz. Koszyca, Chicago, Ill.
Anna Budz, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. S. Przybyszewski, Chicago, Ill.
Józef Lubaszka, Chicago, Ill.
Agnieszka Rafacz, Orland Park, Ill.
Lottie Kozioł, Joliet, Ill.
Stanisław Kowalczyk, Chicago, Ill.
Józef Gil, Chicago, Ill.
Jan Szeuzyk, Chicago, Ill.
Karol Siuty, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Józef Duda, Chicago, Ill.
Jadwiga Oraniec, Chicago, Ill.
Franciszek Kowalczyk, Chicago, Ill.
Juliusz Łapka, Garfield, N.J.
Andrzej Dyrzoni, So. Porcupine, Ont.
Franciszek Las, Chicago, Ill.
Józef Czerwinski, Chicago, Ill.
Eug. i Wł. Ziezio, Utica, N.Y.
Wł. i Krystyna Burkot, C
Anna Pawełczak, Chicago, Ill.
Betty Zawislak, Chicago, Ill.
Estelle Munro, Chicago, Ill.
Genevieve Netto, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. J. Pawełczak, Mosinee, Wisc.
Mr. & Mrs. N. Gronski, Mosinee, Wisc.

Jerzy Walawski

Związek spod Giewontu

Nie za obszerna jest świetlica Związku Podhalań „Swarna” przy ulicy Kościuszki w Zakopanem. Mieści się w niej sto osób, ale bywało, na posiadach góralskich stali goście pod ścianami, gdyż krzeseł brakło... Od dwóch lat co wtorek odbywają się posiady, które nazwę wzięły od spotkań towarzyskich w domach prywatnych, ale są znakomicie zorganizowanymi odczytami, pogadankami z muzyką w interludziach i szeroką, bezpośrednią dyskusją.

W sumie odbyło się już 90 posiadów, przeważnie poświęconych regionowi, ale były również tematy polityczne, gospodarcze, społeczne... i 45 prelegentów, którzy w pierwszym roku cyklicznej imprezy występowali białononariorów. Uczestniczyli w nich naukowcy, politycy, wojskowi, przedstawiciele świata artystycznego. Złożył wizytę w „Swarnej” Minister Spraw Wewnętrznych NRD, była delegacja rządowa z Bułgarii, zajął profesor Konstanty Grzybowski, który już nie wygłosił, niestety, zapowiedzianego odczytu... Od siódmej wieczór do drugiej w nocy gościła delegacja związku włóknarzy z Anglii, a na 50-lecie odzyskania niepodległości zjechało całe dowództwo Czerwonych Beretów z pułkownikiem Dysko. Przesiedzieli całą noc, a rano pułkownik zwrócił się do jednego z działaczy Związku: „Mam tylko pretensję, że nie przedstawiliście mnie nikomu z miejscowych władz”... Ale jak było przedstawić, skoro nikt się nie pofatygował. Zresztą nie pierwszy to podobny wypadek.

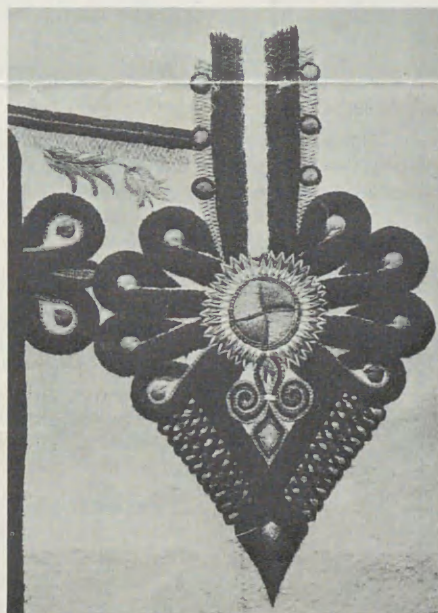
Utario się już, że w „Swarnej” imprezy są bez pudła, prelegenci nie nudzą, a muzyka naprawdę ludowa i naprawdę góralska. Dużym powodzeniem cieszył się na przykład cykl odczytów wygłoszonych przez pracowników Narodowego Parku Tatrzańskiego: Znaczenie lasów dla środowiska ludzkiego. Związek Podhalań współpracuje stale z TPN, choć nie znaczy to, że w każdym punkcie panuje doskonała jednorodność. Różnią się na przykład poglądami na wypas owiec w Tatrach: TPN twierdzi, że należy owce całkowicie usunąć z hal tatrzańskich — związek natomiast uważa, że dwa do pięciu tysięcy sztuk może się zmieścić bez szkody dla tatrzańskiej flory, a nawet spełniać pozytywną rolę. Nie więcej, oczywiście, bo wtedy dochodzi do zniszczeń...

„Swarna” ze swoimi posiadami, łącząc w interesujący sposób działalność artystyczną i popularyzacyjną nie jest jedyną wizytówką Związku Podhalań. Nie ma w Zakopanem żadnej większej imprezy bez świetnego zespołu artystycznego im. Klimka Bachledy, nie ma Jesieni Tatrzańskiej i Karnawału Zakopiańskiego bez folkloru. Wstąpił ostatnio w szeregi związku „in gremio” młodzieżowy zespół artystyczny im. Bartusia Obrochty, działający przy ZHP. W zespole sporo młodzieży nie pochodzącej z Zakopanego ani z okolic, ale śpiewającej i tańczącej nierzadko w rodzimych górach. Odmiadza się oddział zakopiański Związku Podhalań, liczy dzisiaj około 300 członków i są to ludzie o przeciętnym wieku 30 lat.

Dobrze układa się współpraca ze szkołami. Współz z dyrektorem Technikum Budowlanego uczestniczył związek w utworzeniu Technikum Regionalnego, które powstało w roku 1969; dużą nadzieję pokłada w rozwoju Technikum Tkaćwa Artystycznego, którego początki sięgają szkoły założonej jeszcze w roku 1883 przez Helenę Modrzejewską, Tytusa Chałubińskiego i innych miłośników regionu. Bliskie stosunki łączą związek z liceum plastycznym im. Antoniego Kenara. Wiąże się to wszystko z ocalaniem ginącego folkloru. Podnosił Związek Podhalań na przykład kwestię ubrań dorożkarzy: coraz częściej jeżdżą ubrani po miejsku, nie w góralskich strojach — skąd jednak wziąć portki góralskie, skoro nie ma sukna? Skąd wziąć sukno, skoro brak foluszy? W całym regionie pozostały chyba dwa za-



Konkurs prawdziwego stroju góralskiego w Zakopanem. (Fot. R. Serafin)



ledwie: w Witowie i prawdopodobnie w Białce. Z rzadka pokaże się sukno na jarmarku, ale znika momentalnie: ledwie starczyłoby go dla członków zarządu związku, którzy na oficjalne uroczystości mają ubierać się w strój ludowy.

Brak nie tylko sukna, ale i materiałów na spodniczki, na szale... Te, które mają krewnych w Stanach Zjednoczonych, dostają od nich odpowiednie materiały najczęściej z etykietką „made in Japan”, z czego nie należy wyciągać wniosku, że stroje góralskie obowiązuja również u stóp Fudzi Jamy.

Zanika sztuka krawiecka. Koszuli góralskiej już dzisiaj nikt nie uszyje, chyba tylko domowym sposobem; więc przy szkole tkaćwa artystycznego zaczynają uczyć szycia bluzek, koszul, gorsetów, spodnic... Tylko ze spodniami będzie nadal źle. Prawdziwe góralskie portki potrafi uszyć może jeszcze do czterech krawców na całym Skalny Podhalu — w Kościelisku jest chyba dwóch mistrzów i jeden w Zubuschem...

Mogiby uratować ginące rzemiosło, sztukę ludową — żywy skansen z foluszem, olejarnią... Coraz mniej tego, a za lat kilkanaście jedynie muzea etnograficzne jeszcze nam tylko coś zaprezentują.

O planach Związku Podhalań prezes oddziału zakopiańskiego i zarazem sekretarz ZG mgr inż. arch. Walenty Obrochta powiedział: „Myślimy o „Sobotach przy watrzyku”. Byłoby to duża impreza regionalna pod Krokwią dla dużej rzeszy widzów — program co najmniej półtoragodzinny. Brak nam dobrej sztuki związanej z problemami regionu, aktualnej, współczesnej... Próbował pisać jeden z pisarzy ludowych, ale stwierdził, że przekracza to jego możliwości. Szukammy reżysera zawodowego. Gotowi jesteśmy nawet ufundować stypendium studentowi, który po ukończeniu reżyserii w szkole teatralnej powróci do Zakopanego i podjąłby się prowadzenia zespołu...”

Myślą działacze związku o jakimś periodyku... Na razie wspólnie z ZSL wydają biuletyn, w którym omawia się kierunki działania, potrzeby regionu... Jest

ich tutaj sporo, jest o czym mówić i pisać, bo przecież przez samo Zakopane rokrocznie przewija się 2,5 miliona ludzi. I nie tylko folklor absorbuje Związek Podhalań, ale cały zespół zagadnień związanych z turystyką, nad którą chyba nie panujemy najlepiej. Jej rozwój jest zbyt żywiołowy, miasto nie ma na to żadnego wpływu. Dowodem są choćby pokraczne, absolutnie archaizmami nie związane z regionem domy, które przysparzają miejsc noclegowych, ale ośpecają Zakopane... Co gorsza popoinnie błędy są nie do naprawienia.

Obserwując wycieczki również można dojść do smutnego wniosku, że pieniądze przeznaczone na wypocznik ludzi, na ich rekreację częstokroć idą na darmo. Nie dla piękna Tatr przyjeżdżają autokarami wycieczkowiec do Zakopanego, ale ściga ich magia nazwy „Zakopane”. Krążą po restauracjach, kawiarniach, ulicach, gniotą się w kolejce po obiady... Można to nazwać wypocznikiem!

Oczywiście, handel może być usatysfakcjonowany rosnącymi obrotami, gastronomia również — ale czy na tym polega turystyka?

Takie i inne jeszcze pytania maożą się na posiedzeniach Związku Podhalań, na spotkaniach i posiadach, w prywatnych rozmowach miłośników Tatr, Zakopanego i Podhala, które przecież jest własnością nas wszystkich wraz ze swoim folklorem i unikalnym krajobrazem. Nieuchronny jest postęp cywilizacji, nieuchronna jest urbanizacja ze wszystkimi swoimi konsekwencjami, ale tutaj w Zakopanem jej żywiołowość jest szczególnie niebezpieczna: Związek Podhalań doskonale zdaje sobie z tego sprawę i to jest jego najlepsza, społeczna legitymacja!

WYCIECZKA ZWIĄZKU PODHALAN W POLSCE



Delegacje Związku Podhalan z Ameryki i Polski z kierownikiem wycieczki Józefem Króźlem w towarzystwie red. W. Wnuka, prez. Wróbla i innych przedstawicieli Zw. Podhalan składają wieniec pod pomnikiem Władysława Orkana w Nowym Targu.

Tradycyjnym zwyczajem Związek Podhalan w Ameryce zorganizował i tego roku wycieczkę do Polski. W dniu 6 czerwca 1970 r. przybyli na lotnisko w Warszawie samoloty, które przywoziły z Chicago ponad 170 osób wchodzących w skład wycieczki Podhalan amerykańskich. Kierownikiem wycieczki był w tym roku sekretarz finansowy Zarządu Głównego Związku Podhalan w Ameryce i prezes Kołanr. 2 Stowarzyszenia Podhalan, Józef Króźel, uczestniczył w niej również prezes Zarządu Głównego Zw. Podh. Andrzej Wróbel. Na lotnisku w Warszawie powitał wycieczkę prezes Związku Podhalan, dr. Stanisław Bafia z Zakopanego wraz z kapelą góralską.

Uczestnicy wycieczki wzięli udział w tygodniowej podróży po Polsce, lecz większość czasu spędzili w rodzinnych stronach na Podhalu witani serdecznie przez swoich krewnych i znajomych. W dniu 14 czerwca w pięknym domu góralskim Zofii i Bolesława Karpielów w Zakopanem nastąpiło spotkanie czołowych działaczy

Związku Podhalan z gośćmi amerykańskimi - w czasie tej miłej wieczornicy, połączonej z muzyką i tańcami góralskimi, przemawiał w imieniu gości prezes Wróbel, a z ramienia gospodarzy prezes Bafia i Adam Pach.

SPOTKANIE W LUDŹMIERZU

W dniu 18.VI. odbyło się w Ludźmierzu spotkanie przedstawicieli Zarządu Głównego Związku Podhalan i Zarządu Oddziału Zw. Podhalan w Ludźmierzu z prezesem Andrzejem Wróblem. Gospodarzami tego spotkania byli: prezes Zarządu Oddziału w Ludźmierzu i zarazem wiceprezes Zarządu Głównego Zw. Podh., Stanisław Krupa wraz z małżonką, uczestniczyli w nim również prezes St. Bafia, red. W. Wnuk i F. Gromada, reprezentujący Zarząd Główny Zw. Podh. Wszyscy wymienieni dokonali przeglądu stanu robót przy budującym się Domu Regionu Podhalańskiego im. K. Tetmajera i W. Orkana w Ludźmierzu, poczem omówili istotne zagadnienie dotyczące współpracy Zarządów Związków Podhalan w Polsce i w Ameryce. Prezes Wróbel powiadomił zebranych, że na plenarnym zebraniu Zarządu Głównego Związku Podhalan w Chicago uchwalono, że Związek ten przyczyni się do budowy w Ludźmierzu i że zebrana na ten cel kwota zostaną przekazane Oddziałowi Zw. Podhalan w Ludźmierzu za pośrednictwem PKO, będą również przekazane imienne listy składowe wpłacających do dokumentalnych akt Domu. Wkład Związku Podhalan w Ameryce, będzie także wmurowana brązowa tablica na wiecześnie pamiątkę udziału Podhalan z Ameryki w tym wspólnym dziele.

W protokół z wymienionego posiedzenia w Ludźmierzu zebrani stwierdzili:

„Jako ośrodek regionalny szerokiego Podhala ze Spiszem, Orawą i rodzinnymi stronami Orkana Dom Regionu Podhalańskiego służyć będzie wszystkim, którym region ten i jego sprawy są bliskie i drogie. Zebrani wyrażają jednomyślne życzenie, by w stosunkach wzajemnym pomiędzy Związkiem Podhalan w Polsce i USA Dom był traktowany jako wspólny Dom Związku Podhalan, gdzie członkowie Związku Podhalan w USA znajdują zawsze serdeczne i życzliwe przyjęcie.”

W czasie zebrania podano do wiadomości, że Koło nr. 8 im. gen. Andrzeja Galicy, należące do Związku Podhalan w Ameryce, nabyło od wdowy po generale stylowy kredens dla Domu Regionu Podhalań-

skiego w Ludźmierzu. Kredens ten zostanie niebawem przekazany Oddziałowi Związku Podhalan w Ludźmierzu.

POD POMNIKIEM ORKANA

W dniu 7 lipca delegacja Związku Podhalan w Ameryce w osobach prezesa Andrzeja Wróbla, sekretarza finansowego Józefa Króźla i jego małżonki, złożyła pod pomnikiem Władysława Orkana na rynku w Nowym Targu wieniec. Jak wiadomo, pomnik ten został ufundowany przez Związek Podhalan w Ameryce w 1934 r., o czym głosi napis na tablicy wmurowanej w pomnik. W imieniu Zarządu Głównego Związku Podhalan w Polsce przemówił red. Włodzimierz Wnuk, który podziękował Podhalanom z Ameryki za ich stałą i wierną pamięć o wielkim pisarzu podhalańskim. Red. Wnuk w szczególnie gorących słowach powitał p. Wandę Króźlową z Chicago, córkę zasłużonej działaczki podhalańskiej w Ameryce, Kazimiery Dąbrowskiej Kasprzak i dawnego prezesa Związku Podhalan w Ameryce, Antoniego Dąbrowskiego, którzy byli obecni na uroczystości odsłonięcia pomnika Orkana w 1934 r. Tak to jedno pokolenie Podhalan amerykańskich przekazuje piękną tradycję następnemu pokoleniu.

Do miłych, towarzyskiej natury spotkań między Podhalanami z Polski i Ameryki doszło min. w domu Franciszka Gromady w Rabce. F. Gromada, brat wybitnego działacza podhalańskiego w USA i redaktora „Tatrzańskiego Orła”, Jana W. Gromady, będący członkiem Zarządu Głównego Związku Podhalan w Polsce, ugościł u siebie serdecznie gości amerykańskich, prezesa Wróbla i pp. Króźlów. Goście ci byli również podejmowani przez red. Wnuka w kawiarni regionalnej „U Wnuka” otwartej niedawno przez Zakopiańskie Zakłady Gastronomiczne w Zakopanem przy ul. Kościeliskiej, w zabytkowym domu góralskim, należącym do rodziny Wnuków.

W dniu 15 lipca nastąpiło pożegnanie Podhalan amerykańskich w domu Karpielów. W czasie wieczornicy, połączonej z muzyką i tańcami góralskimi, przemawiali z ramienia Zarządu Głównego Związku Podhalan mgr. Andrzej Krzeptowski i red. Włodzimierz Wnuk, w imieniu zaś Podhalan z za oceanu prezes Andrzej Wróbel.

Wycieczka Związku Podhalan opuściła Polskę w dniu 20 lipca.

Warunki ekonomiczne w dużej mierze wpłynęły na ukształtowanie się charakteru górali. Warunki były trudne i trzeba było dużo energii i sprytu, by wytrwać, by wyżyć i rodzinę utrzymać. Jako przykład podaję tu Pawła. Mostowy był zdrowy i tęgą parobczak, a gdy się ożenił, Pan Bóg go obsypał dziećmi, a on pił i drugim płacił, tymczasem w domu była bieda, aż piszczało. Nic nie pomagały lamenty żony, aż żona namyślała. Poszła za nim do karczmy i piła z nim, i drugim płaciła, to poskutkowało. Paweł pierwszy żonę do domu wyzywał i już później nie chodził do karczmy i ludziom nie fundował, bo baba by zaraz przyszła. Paweł wziął się do rzeźnictwa, mięso rozwoził po Zakopanem, jak przyszedł do kuchni, to kucharkę w rękę całował, nie panią domu, bo wiedział, że od kucharki zależy kupno. Potem rzeźnicy zakopiańscy zaskarżyli Pawła, że nie ma zawodowego uprawnia, ale on był sprytny, w Nowym Targu w cechu wyrobił sobie koncesję na rzeźnictwo, zdał egzamin, rozebrał krowę i uznali go za zdolnego do uprawiania rzeźnictwa, i wyrobił sobie kartę przemysłową, a gdy rzeźnicy zakopiańscy wezwali go do cechu, to im powiedział:

- Cyście tu syćka?
- A bo co?
- Syćka sie poschodźcie.
- Dlaczego?
- Ha! cobyście mie pocałowali dzieś! bo jakby wtory nie był, toby mu sie markotno widziało!

W politykę o tyle się wdawał, o ile miał korzyści z niej. Starak się o rybołówstwo, które otrzymał, ale zawsze głosiwał według wskazań starostwa. Założył przy pomocy Tow. Wędkarskiego węlgarnię, a narybek sprzedawał. Żona jego pielęgnowała narybek z macierzyńską troskliwością. Skowem, Paweł robił majątek. Jeździł także po panów do Krakowa. Był wesoły, toteż się go różne figle trzymały. Raz jeszcze przed Myślenicami zawiązał chłopa. Chłop miał spodnie góralskie, ale na modę beskidzką, szersze jak na Skalnym Podhalu. Zaczął strasznie narzekać, że to niby pod górami nie umieją szyć wygodnych portek, że się mu w nich nogi parzą, że mu gorąco, ale on by sobie uszył takie portki, kieby se mógł wziąć krój. Chłop mu wierzył, ale mu pedzioł, że on ni mo gaci, ino w samych portkach chodzi. E! co to,

Paweł Mostowy

dyj chłop chłopa ni mo sie co wstydzić. Ześli z wozu, pošli w goje, chłop się rozebrał, a Paweł już tam brał miarę, mierzył krój, a potem hip z portkami na wóz, zaciął konie i jechał jak diasi przez wieś, a chłop, nagi od spodku, leciał bez wieś za furą. Potem mu ik rzucił, kie jus wieś przejechali.

W Krakowie na Kleparzu cud wyrabiał z ludźmi. Przyseł do niego roz w niedziele chłop, co seł do kościoła z Bronowic cy tam z jakiejś innej wsi. Chłopi tamtejsi radzi uradzają, a Paweł jako Paweł, pies był, ino mu figle w głowie były, strasznie kwolił sukmane, a tamok tak chodzą, że na wirch weźmie starą sukmanę, a na spodku ma nową, w której idzie do kościoła, a te z wierchu choć ka u znajomych zostawi. Wte siompiło, psota była i gospodarz miał dwie sukmany na sobie. E! raty, jak ten zacon mu ukwalować, kielo to ładny przydziełek, co on by to uszył, kieby ino krój wzion, jaze chłop sie pooddziewał i dał sukmane do mierzenia Pawłowi, a ten obieś na błoto sukmane ościągnął, kolanami po niej chodził, a tu błoto przewienio przez sukno. Chłop stał jak głupi, jaze zekiślinioł od zolu, toteż potem, jak górola uwiadził, toby skolami go od siebie odganiał.

Cud broili ciniedowarzeni młodzi furmani, a już najwięcej Paweł. Przyseł raz jakisi pon ku furmanom na Kleparz, a Paweł tak się mu już przyzierał, to z tej, to z tamtej strony.

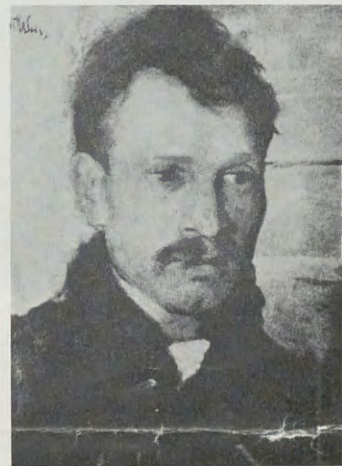
- Co się mi tak przyglądacie, góralu?

- Boście strasznie podany, prose pana, na nasego jaśnie wielmożnego pana dziedzica!

- A kochacie waszego dziedzica?

- O! strasznie go radzi widzimy! - to juz telo pon był polektany, co ino z Pawłem chciał jechać.

Jak dzieci podrosły Pawłowi, to zabierał najstarszego syna Izydora ze sobą do Krakowa, coby mu koni pilnował, kie on ka odesek. No i raz nocowali w karczmie, starego Zyd ułożył w algierzu, a Izydor wychodził wyżyć na konie do stajni. A było tamok w karczmie dużo Lachów i co on przechodzi



WOJCIECH BRZEGA

koło nik, to go chytali za katanę i pociągali - "gazda! gazda!" Chłopcysko się ozgniewało i pedzioło:

- Jo gazda, a tyś dziod, pocałuj mie kajsi! - Kie wrócił z pola, jeden taki obstarny cłek chyć go, przyscibnoł, głowę między kolana ścisnoł i pedzioł:

- Bedziemy cie teraz całować - to tak bili syćka ludzie, przepytujem, po zadku, co Izydor bez dwa tyżnie nie mógł siedzieć. Zyd lolecioł do Pawła, a Paweł gwarzy:

- Niek go tam naucom rozumu, coby umioł gadać do ludzi - i nie poseł bronić.

Paweł się dorobił majątku, ko-zdemu z synów postawił budynki, ale figle trzymały się go do samej śmierci, choć ludziom na despet nie robił, ino śpasował słowami.

Wojciech Brzega

Piękno Podhala c. d.

dające się do hodowli i niepożądane dla krajobrazu tatrzańskiego. Ponadto nie zasilane naturalnym nawozem Tatry mają znacznie uboższą getację roślin na halach. Tak więc widać z wypowiedzi znakomitego uczonego fachowca, że zakaz pasterstwa w Tatrach nie wyszedł na zdrowie Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu. Racjonalny wypas owiec na halach zdaniem dr. inż. Curusia nie tylko nie przyniesie żadnych szkód florze Tatr, raczej ją wzbogaci. Takie zdanie podzielimy my, i wszyscy górale.

Początki Zw. Podh. w Am.

II. DOKONCZENIE

Mijały lata we wzajemnym przeciwdziałaniu, ale szczególnie rosło w członków i majątkowo Koło nr. 1 na Town of Lake i w niedługim czasie majątek swój zwiększyło do kilku tysięcy dolarów. Budziło to zrozumiałą zazdrość w Stowarzyszeniu, ale i ono powiększyło nieco swe szeregi po przybyciu do Stanów Zjednoczonych Stefana Jarosza, umiędzącego śpiewkami, przemówieniami i tańcami góralskimi rozszerzyć ruch podhalański. W każdej miejscowości w której występował, wywoływał on wielkie zainteresowanie i budził nowe życie wśród górali. Chociaż nie był on organizatorem i jego występy miały na celu jego interes własny dla pokrycia kosztów pobytu w Stanach Zjednoczonych, przyczynił on się w dużej mierze do rozwoju podstawowej akcji organizacyjnego ruchu podhalańskiego.

Wiedziwszy w celach naukowych dla których rzekomo przybył do Ameryki - pobrzeże Stanów Zachodnich, zwłaszcza pasmo gór oregonsko-washingtonskich z jego szczytami, późnym latem 1927 roku przybył do Chicago, od razu ściągając na siebie uwagę wszystkich górali. Był to okres, w którym obydwu stronnictwa góralskie robiły pewne postępy a stronnictwo Town of Lake nie było już jedyne, gdyż powstało już Koło nr. 2 g. im. Władysława Orkana na stronie północno-zachodniej, zorganizowane na zasadach Koła nr. 1szy na Town of Lake. Utworzenie Związku Podhalań miał wobec tego podstawowe już warunki. Ale dopiero po występach Stefana Jarosza - choć nie był on ze Skalnego Podhala tylko z Nowego Sącza - akcja organizacyjna Związku Podhalań nabrała szczególniejszego uroku

Źródło: historyczne.



Henryk Łokański

i znaczenia. Wkrótce też istnienie Związku Podhalań stało się faktem dokonany. Wystarczy tu nadmienić, że współorganizator Koła nr. 1szy Józef Stachoń wprowadził do organizacji około 80 nowych członków a inni podobnie pracowali. Daje to obraz energii akcji z jaką prowadzono zwiększenie szeregów, które w jednym tylko kole wzrosły do 500 dolarów.

Na podstawie tego rozrostu odbyły się trzy posiedzenia w styczniu, lutym i marcu 1929 roku. Były to wspólne posiedzenia już istniejących Kół z wyjątkiem Stowarzyszenia na Wojciechowie, z którym próby porozumienia zawiodły pomimo kilkakrotnych spotkań reprezentantów stron obu. Na tych posiedzeniach przyjęta została konstytucja i zatwierdzonym zostało powstanie Związku Podhalań w Ameryce. Wybrany też został zarząd i na czele Związku Podhalań stanęli: Henryk Łokański, prezes; Franciszek Chowaniec, wiceprezes, Józef Lopatowski, sekretarz generalny; Ludwik Kalemba, skarbnik i dyrektorzy: dr. F. Lenart, A. Zygmuntowicz, Fr. Cyrwus, Karol Stoch, Stan. Bachleda, Michał Reukucki i W. Kałafut, do których dołączone zostały dwie dyrektorki Anna Topór i J. Zembał z dodatkiem, że na walnych posiedzeniach Zarządu Głównego mogą uczestniczyć również prezesi Kół z Chicago i okolicy.

Powstanie Związku Podhalań o ściśle określonych celach nadało natychmiast sprawie góralskiej w Ameryce właściwą barwę i ton. Górale zaczęli się tłumnie gromadzić do Związku, który nie ograniczył swej sfery działania tylko do tych, którzy wyszli z właściwego Skalnego Podhala, ale rozszerzył swe ramy i na tych górali, którzy pochodzą z południowych powiatów Nowego Sącza, Limanowej, Makowa i Żywca a także ze Spisza i Orawy. Związek Podhalań przeszedł nawet polityczne granice państwa polskiego, przyjmując w swe szeregi i tych górali, którzy



PREZESI KÓŁ ZW. PODHALAN: Pierwszy rząd od lewej ku prawej: Michał Kurzeja, Koło 3 Morskie Oko, Kazimiera Dąbrowska Kasprzak, Klub Przyjaciół, Andrzej Wróbel, prezes Zarządu Głównego, Mieczysław Mrozek, Koło 8 Galicy. Drugi rząd: Michał Cieśla, Klub Odrowąż Podhalański, Józef Króźel, Stow. Podhalań nr. 2 Brighton Park, Wacław Błoniarski, Koło 2 Orkana, Jan Trojanek, Klub Czarny Dunajec, Władysław Woźniak, Koło 5 Zamojskiego, Józef Gil, Koło 1 Sabały, Stanisław Przybyszewski, Koło 19 Ducha Knapczyk, Franciszek Kowalski, Kółko Dramatyczne. Nieobecni na zdjęciu: Helena Augustyn, Wydział Podhalański, Franciszek Pasieka, Stow. Podhalań Koło 1 na Wojciechowie, Ferdynand Skóbel, Koło 14, Uniontown, Pa., Ferdynand Błazończyk, Klub Chochołów, Jan W. Gromada, Koło 11 Stow. Górali Tatrzańskich, Passaic, N.J., Józef Myrda, Koło 16, Utica, N.Y.

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)

J. PŁATKOWSKI

Skuteczna recepta

(Opowiadanie Matusa Sojki)

- Jaki z tych dochtorów naród wydziwny, to niek ręka Bosko broni. Posłuchojcie ino:

- Akurat przed samiutkiemi świentami ozchorowała mi sie baba, ale - godom wom - ozchorowała sie dokumentnie, tak na umór. Takie jakiesi ciągoty w sobie dostała, takie roztrzęsienie, drygówki, w głowie jej pocyno huceć, kie w starym młynie, a w dołku cosi siedziało i siedziało, ze nie sposób. Kawęcała tak z tydzień i od tej chorości tak spapęziała, ze wyglądała jak ten scur z pszenicznej maki. Na gębie blado, ocy podkute, a nogi sie jej zaplatały, kie pijowki. Odcyniali my jej i uroki i niedźwiedziem sadłem smarowali i wseleniejakiemi zielami okładali - nic nie pomogąło. Tak widzę ze nie peć, zaprzongłem konia do woza, babe w piernoty zapakowałem i wio! do miasta, do dochtora.

- Hano - wyoglądoł ją do imentu i powierchu i w środku, wręście sied do fotela, umocoł pióro w atramencie i zacon nim na papiyrku stawiać jakiesik kulosy donicego nie podobne. Wręście wstoł, zacon za cemsz sukać po stolicku, ale nie naloż, tak wzion ten papierek do gorści, przystawiół go ku ścianie i zacon pazurem skrobać tynek na ten papiyrek i w te razy - nojwyrażniej - godo do mnie tak:

- To pierse beecie kobiecie dawał trzi razy dnia w ciepłym mleku. Uwozocie??

- Coby nie. Miarkuję.

- A to drugie - godo dalij - i ten papierek mi podaje - jes na smarowanie zołondka. Niek se go nim na noc dobrze potrze i bee dobrze.

Dobrze to dobrze. Zapłaciłek co se kozoł, bo sie nic utargować nie dało i odjechołek z babą do chałupy.

Tak co sie nie robi: inok kobiecie piyrsy roz doł wypić z ciepłym mlekiem tego uskrobanego ze ściany lekarstwa - chociaż ją (za przeproszenie wasyk usów i tyk świentyk obrazów) zaroz zwróciło, pote sie jej poprawiło, ino ze jesce bardziej zeskała, ale jak na przycynek tym papiyr-

kiem od dochtora brzusiątko se posmarowała, ucuła, jakby sie na świat dopierutko narodziła. Widać było, ze lekarstwo skutkuje.

Tak jesce kilka razy napiła sie tej skrobanki ze ściany, (choć ją to strasnie obrzidzało i na wonity za koczdy raz ciągło), a potem jesce tym papiyrkiem od dochtora se pocierała; na trzeci dzień była juz na tele uzdrowiono, ze posła z kopacką do pola. No i - ten papiyrek schowalimy jak jaką relikwie.

Słuchojcie ino dalij:

Co sie nie robi: tamtej środy zaś jo poculek w dołku cosik takiego samego jak wtencos moja baba, więc co tchu skrobieć piec pazurem i piję tę ścianę z mlekiem, a zołondek tym samym papiyrkiem pociyrom, atu nic. Horosć nie ustępuje i nie ustępuje. Zamiast polepszenia, coraz barzej mie tachoroba ozbiyro. Tak ozwazuje, ze widać lekarstwo juz wywietrzało i nie skutkuje. Więc - nie wiela myślęcy - idę znouu jo som do tego samego dochtora i przedstawim mu wysko barz pieknie od pocatku do końca; jak babie pomogło, a jo juz cały piec u siebie zeskroboł z tyunku i wysko to z ciepłym mlekiem wypioł i papiyrkiem sie pociyrom, nic a nic nie skutkuje, bo papiyrek - widać - przyryktowany był do babskich interesów, a nie do chłopskiego rodzaju, więc doprosom sie łaski panakonsulorza, zeby to lekarstwo przyrychtował jesce roz takie same, ale nababroł go na jakiej hrubej kompaturce, coby ono trwało dłużej, bo taki cienki papiyrek od rajbowanio zarosinki zflaceje. Ańc cwaj - draj, juści po nim.

I tak go prose barz piyknie, a ta ściwiaro słucho i słucho, wręście jak sie nie ozpajedzi, jak nie przyskocy do mnie, jak nie fuknie, no i łap mnie za porchatki i za dźwiyrze tak prędziuńko wyrzucio, zek sie nie opamientało az na ulicy.

No, nie smok tu dopiero? Myśloł moze ze kce tego papiyrka za darmo i ze mu za niego nie zapłace.

Niek ręka Bosko broni, co te dochtory za wydziwny naród jest! A dyć jak mnie stać było roz zapłacić, to i na nowo by dostał swoje, a ten judos takom mi despete wyrzadził.

Łaska Bosko ze mi z wnętrza to zke tak samo od siebie ustąpiło, bo by cłekowi jesce barzej marłotno było, a tak, niekze mi sko-

Echo spod Giewontu



Jak nam donoszą z Polski, to zima była potężna, a dla Podhala nawet łaskawa. Zkońcem listopada na Podhalu poczęło sypać śniegiem. Sypało, sypało, a czasem tajało, i znów bieliko ziemię, dachy, drzewa, pola i ogromne regłowe lasy. Jednak na ogół śniegu było nie zawiele... w Zakopanem tak 50 do 70 centymetrów. Mrozów też nie było strasznych. Jak termometr opadł na 18, a parę razy na 20 stopni, to wszystko. A tak co dnia bywało 5, 8, 10, 14 mrozu. Więc, jak na Podhale i Podtatrze, to ciepluteczko.

Natomiast w środkowej Polsce było gorzej. Zaspy śnieżne na drogach i szosach sięgały nieraz od 5, 10, a czasem i 12 metrów wysokie. Pociągi wjeżdżały siłą pary, lecz potem wprzód ani wtyk. Ludzi i wagony odrzebywało się ze śniegu. Podobnie było i z autobusami na szosach i autostradach.

Pod Giewontem obecnie poczyną tajeć. Warstwa śniegu coraz robi się mniejsza, choć czasem jeszcze śniegu się dosypuje. Słońce jednak lepiej grzeje. Gubałówka szarzeje, Skiby Czarne wyłaniają się grzbieciami ku niebu. A że ziemia w listopadzie przed opadnięciem śniegu nie zamarzła, dzisiaj jest jeszcze ciepła i miękka. Woda śniegowa łatwo w nią sięga. Warstwa śniegu się obniża nie grożąc powodzią. Zimowe gwiazdy na wieczornym niebie z Orionem na czele uciekają na zachód Giewontu hen w stronę doliny Kościeliskiej i Chochołowskiej. Na kalendarzu niby wiosna. Na Podhalu jeszcze nie wiosna, ale takie miłe karuzowo wodne błotniste przedwiośnie.

cy do saku. Obejdę sie przez niego.

Ale co tego papiyrka szkoda to szkoda.

Dom Podhalański Powstaje w Ludźmierzu

Związek Podhalański w Polsce podjął się wybudowania Domu Podhalańskiego w rodzinnej miejscowości Tetmajerów w Ludźmierzu i nadania nazwy dla niego od imienia dwóch największych pisarzy Podhala, tj. Tetmajera i Orkana. Na apel Związku Podhalańskiego pospieszyło całe społeczeństwo w Polsce, przysyłając poważne kwoty pieniężne do komitetu budowy.

Tutejszy Związek Podhalański, zawiadamiając nas o tym, ma niezłomną nadzieję, że Związek nasz pomoże im do powstania i wykończenia tegoż domu. Wiara ta utrzymuje się u naszych rodaków w Kraju, ponieważ wskazują liczne dowody, że Polonia Amerykańska zawsze spieszy na pomoc rodakom w Kraju, kiedy tego zajdzie potrzeba.

Mając to na uwadze Zarząd Główny Związku Podhalański P.A. w Chicago apeluje do wszystkich kół związkowych o pełne zrozumienie sprawy i serdeczne poparcie wysiłku tamtejszemu związkowi. Dom ten przyczyni się do ściślejszego zawiązania węzłów przyjaźni między obywatelami związkami oraz możliwości korzystania przez naszych Związkowców z gościny w tym domu pod-

czas wakacji spędzanych w Polsce. Oprócz tego największa sala Domu o ustroju regionalnym zostanie nazwana imieniem Związku Podhalański USA.

NOWE KSIĄZKI (dokończenie)

Z przyjemnością donosimy, że to samo Wydawnictwo Literackie w Krakowie wydało niezwykle cenną pozycję podhalańską *Żywot górala pocziwego* Wojciecha Brzegi. Książka, opracowana nader starannie i zaopatrzona wnikliwym komentarzem przez Annę Micińską i Michała Jagiełłę, zawiera wspomnienia, a także wybrane opowiadania góralskie Wojciecha Brzegi, wybitnego rzeźbiarza góralskiego z Zakopanego, ucznia Stanisława Witkiewicza, zmarłego w 1941 r. Postać i twórczość Brzegi zajęła się pierwszy Włodzimierz Wnuk, który poświęcił temu artyście osobny rozdział w swojej książce pt. *Moja Podhale* - w oparciu o rękopisy Brzegi, które Wnuk przekazał Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem, ukazała się teraz ta piękna książka, wzbogacona bardzo interesującymi i cennymi fotografiami. Tylko ten nakład: 4.000 egz. Przecież samo Podhale wykupi połowę całego nakładu. A co zostanie dla reszty Polski?



Las TRAVEL BUREAU

2615 West Fullerton Avenue
Chicago, Illinois 60647

Tel.: 276-1453 - 965-7079

FRANCISZEK LAS

- załatwia podróże do Polski i innych części świata samolotem lub okrętem.

- Jako autoryzowany agent firmy PEKAO Trading Corp. załatwia przesyłki samochodów (od \$1,100) jak również różnych towarów i materiałów do Polski.

- Poza tym przyjmuje zamówienia w cenie \$4.00 na najnowsze płyty góralskie nagrane przez Zespół Giewont Klubu Odrowąż w Chicago: (Poracki, Redyk owiec na hali oraz Msza św. góralska odprawiona przez Kapelana ks. B. Chudobę przy współudziale Zespołu Giewont).

- Słuchajcie programu radiowego Franciszka Lasę każdej soboty od 9:30 do 10 wieczorem, stacja WOPA.

Dom Podhalański skupiskiem i ośrodkiem wszystkich Podhalań.

Jak wszystkim Podhalańcom wiadomo, Związek Podhalański w Chicago posiada własny dom pod nr. 3035 W. 51 ulica. Dom ten służy naszemu Związkowi na urządzenie wszel-



Józef Czerwiński

POLISH HIGHLANDER COMMUNITY CENTER

3035 W. 51 St. Chicago, Ill. GRovehill 6-9195

kiego rodzaju imprez, posiedzeń Kół, zabaw oraz wystaw. Oprócz powyższych celów dom ten jest także na użytek niezrzeszonym Podhalańcom oraz mieszkańcom naszego miasta na rodzinne uroczystości, jak na przykład wesela czy inne zebrania.

Mały odsetek Podhalań jednak popiera swoją własną siedzibę, a większość pomija nasze usługi kierując się kroki do domów nie mających

nic wspólnego z Podhalańcami. Tym Podhalańcom należy przypomnieć, że tylko popieranie własnej organizacji przynosi jej niezależność materialną i siłę występowania na zewnątrz. Przy okazji podajemy do wiadomości, że od miesiąca, października br. dom nasz jest pod nowym kierownictwem doświadczonego byznajisty, pana Józefa Czerwińskiego, prezesa Koła Władysława Orkana.



FRANCISZEK KWAK
4624 So. Ashland Ave. — Telefon YArds 7-9555
Chicago 9, Illinois

KWAK APPLIANCE & FURNITURE CO.

MAMY AGENCJE:

MAGNAVOX STEREO I COLOR TELEVISION

Lodówki: Kelvinator